

POLSKIE ZAMIERZENIA KOLONIALNE

Chwila obecna usunęła nieco w cień zabiegi społeczeństwa czy rządu polskiego zmierzające do uzyskania kolonii. Usunęła w cień, ale ich nie zatrzymała, a tym mniej zniweczyła. Nasze aspiracje kolonialne, to jak raz rozhuśtana fala, wracają i przypominają się. A może właśnie w momentach, jak dzisiejsze, należy o nich pamiętać.

Albowiem naród, który nigdy nie posiadał kolonii, musi być zawsze czujny. Musi się światu ze swymi zamiarami kolonialnymi ciągle przypominać i nie pomijać żadnej sposobności, ażeby o nich nie mówić. Każda wojna europejska, o ile brały lub biorą w niej udział państwa kolonialne, jest do pewnego stopnia i równocześnie wojną o kolonie. Zagiew wojenna przerzuca się zazwyczaj na tereny kolonialne, a traktaty pokojowe decydują zarówno o krajach Europy, jak i o koloniach. Narody posiadające kolonie mogą je w zawierusze wojennej stracić, narody bez kolonii mogą je zyskać. Toteż wojna jest i była jedną z najpospolitszych dróg zdobycia kolonii. O wiele trudniej jest osiągnąć kolonie przez układy międzynarodowe, przez jakieś cesje lub przez kupno. Czasy zaś, kiedy można było wylądować z nielicznym oddziałem wojskowym na cudzym wybrzeżu i zmusić miejscowego władcę do «dobrowolnego» oddania się pod opiekę zdobywcy — sposób, który np. Niemcy ze skutkiem zastosowali w latach 80. ubiegłego stulecia w celu zdobycia swych kolonii afrykańskich — czasy te należy uważać za bezpowrotnie minione. Rzadko zaludnionych, a nie należących do państw europejskich lub do lepiej zorganizowanych i uznanych państw tubylczych na ziemi już nie ma. Nawet puste, lodami i śniegami pokryte kraje polarne zostały podzielone pomiędzy państwa bliżej w ich odkryciu zainteresowane. Uzyskanie więc kolonii na drodze dawniej stosowanej, tj. na drodze pospolitego zaboru, nie jest dziś możliwe.

Przed państwem, które chce osiągnąć kolonie i pragnie stać się państwem kolonialnym, piętrzą się niebывałe trudności. Państwo takie bowiem zamierza osiągnąć to, co w danym momencie nie jest jego własnością. Stać się to

więc może tylko na drodze zasadniczych zmian w układzie stosunków politycznych. Takie zasadnicze zmiany sprowadza i wywołuje zazwyczaj wojna, rzadziej sprzyjając tym zmianom czasy pokojowe. Dlatego czas wojenny — to równocześnie czas, w którym społeczeństwa, dążąc do zdobycia kolonii, nie mogą o tych dążeniach zapominać.

Ale zdajemy sobie sprawę z tego, iż uzyskanie kolonii dla narodu, który ich nigdy nie posiadał, jest i będzie zawsze daleko trudniejsze niż dla państw i narodów, które je już posiadają lub posiadały. Włosi czy Japończycy mają już kolonie i dążą tylko do rozszerzenia swoich posiadłości kolonialnych, Niemcy zaś krzyczą na cały świat, że ich spotkała niebывała krzywda, że im bezprawnie odebrano terytoria kolonialne, że kolonie te winny być wobec tego odjęte dotychczasowym mandatariuszom i zwrócone dawnym posiadaczom — Niemcom.

Tu właśnie natrafiamy na sprawę, która może i dla Polski być punktem zaczepienia. Gdyby bowiem kiedykolwiek kolonie poniemieckie miały być Niemcom zwrócone, to z uwagi na to, że zachodnie ziemie polskie stanowiły 90% tego państwa niemieckiego, które podpisało traktat wersalski, że ziemie te ponosiły wszelkie ciężary, zmierzające do utrzymania kolonii — to co najmniej 9% dawnych kolonij niemieckich należy zwrócić Polsce. Ten tytuł prawny, jak się nam wydaje słuszny i usprawiedliwiony, budzi najwyższe zastrzeżenia ze strony niemieckiej i nie jest przez Niemców uznawany.

Na szczęście czy na nieszczęście — mandatariusze nie mają zamiaru rzec się mandatów. Anglia i Francja zgodnie oświadczają, że nie myślą ani piędzi ziemi zwrócić Niemcom. Że zaś Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów, która ongiś mandaty rozdzielała i której w tej materii przysługują jakieś uprawnienia, przeto tym mniej mogą Niemcy czy Włosi domagać się nowego podziału lub zwrotu mandatów. Prawdopodobnie tedy na platformie rewizji mandatów Polska nie będzie mogła spodziewać się uzyskania dla siebie kolonii.



RNH 35826/15
17107

CBGİOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 0 22 69-78-773



Wa5148637

Pozostają więc drogi inne, zapewne dłuższe i trudniejsze. Nie będziemy jednak tym zagadnieniem się zajmować, ponieważ to by nas zaprowadziło na teren różnych przypuszczeń i możliwości zależnych od całego szeregu okoliczności, o czym wszystkim lepiej na razie nie mówić.

Warto jednak zawsze przypomnieć argumenty, które w przekonaniu dość rozpowszechnionym przemawiają na korzyść tezy, iż Polsce należą się kolonie.

1. Wysuwane na czoło są argumenty gospodarcze. I zupełnie słusznie. Kolonie reprezentują wielki dział czy odrębny obszar gospodarki narodowej i winny być naprzód z punktu widzenia gospodarczego rozpatrywane.

Państwo takie, jak Polska chce przez uzyskanie kolonii wzmocnić i rozszerzyć swoje gospodarstwo narodowe. Do rozbudowy, a nawet tylko do jakiejś takiej przebudowy tej gospodarki potrzebne są Polsce wielorakie surowce. Polska nie posiada bowiem na swoim terytorium wielu zasadniczych w rozwoju przemysłu surowców. Za mało mamy rud żelaza i rud innych metali (cyny, miedzi itp.), nie posiadamy własnej bawełny, juty i naturalnego jedwabiu, za mało mamy wełny, tłuszczów roślinnych, nawozów naturalnych, wcale nie posiadamy wszelkiego rodzaju produktów kolonialnych, jak kauczuku, olejów, ryżu, kawy, kakao, herbaty, korzeni, bananów itp. Potrzebujemy ciągle dobrego tytoniu, owoców południowych, skór. Daje nam się już odczuwać niedostatek ropy naftowej.

Wobec tak zasadniczych braków czyż możemy myśleć o swobodnym i wszechstronnym rozwoju przemysłu? Wprawdzie ten i ów surowiec da się w części zastąpić surowcem krajowym, np. bawełna lmem i konopiami, wełna sprowadzana wełną krajową, ale całkowicie usunąć zagranicznych surowców włókienniczych z naszego przemysłu się nie da. Także fabrykacja surowców zastępczych, syntetycznych jest jeszcze za droga, ażeby można było myśleć w najbliższym okresie o ich produkcji na większą skalę.

Te surowce zatem muszą być sprowadzane. Przychodzą one do nas z krajów kolonialnych lub niekolonialnych, ale znajdujących się w warunkach takich, że kraje te mogą je

w większej ilości produkować. Za owe surowce sprowadzane należy płacić duże sumy i to obcymi dewizami po cenach, które zawierają w sobie nie tylko pokąźny zysk producenta, ale i nie mniej wielki zysk pośrednika. W tym tkwi właśnie sedno rzeczy. Płacąc za surowce kolonialne sumy wahające się między 35—55% całej wartości naszego importu rocznie, stajemy się terenem obcej eksploatacji i obcej ekspansji.

Przy tym pokazuje się, iż niejedno z państw, mając w zakresie niektórych produktów kolonialnych (np. cyny, kauczuku, kawy, bawełny i in.) jakby monopol, dyktują nam ceny i warunki. Zależność od wielkich ośrodków produkcji jest coraz uciążliwsza. Musimy bowiem poważne ilości towarów wyprodukować i wywieźć, ażeby zaspokoić nasze zobowiązania wywołane importem surowców.

Tymczasem gdybyśmy posiadali tereny kolonialne, na których można by wyprodukować przynajmniej niektóre surowce przemysłowe, moglibyśmy zaoszczędzić na dewizach. Już raz gdzieś obliczono, iż bawełna sprowadzana z krajów obcych kosztuje nas loco Gdynia trzy razy drożej, niż gdybyśmy ją wyprodukowali we własnych koloniach. -Wszelkie wkłady poczynione w kolonie i w produkcji tych surowców z czasem opłaciłyby się. Z każdym rokiem ilość dewiz potrzebna na zakup surowców stawałaby się mniejsza. Ale co tu jest najważniejsze, za surowce kolonialne wyprodukowane w polskich koloniach płaciłbyśmy własnymi, nie obcymi dewizami. A więc nie tylko uwolnilibyśmy się od zagranicy w zakresie surowcowym, ale i w zakresie finansowym. Ta chęć emancypacji od zagranicy jest objawem zdrowym i pożądanym. Płacimy przecież za surowce ogromne sumy, a nasz bilans handlowy z koloniami jest stale ujemny. Na pokrycie niedoboru tego bilansu idą nasze nadwyżki bilansowe, uzyskiwane w handlu z krajami europejskimi.

Lecz strona surowcowa, że się tak wyrazimy, naszych dążeń kolonialnych sięga jeszcze głębiej w istotę naszego życia gospodarczego. Surowce są potrzebne przemysłowi. Jakżeż możemy rozwijać różnorodne gałęzie przemysłu, jakżeż przemysł nasz może stać się wszechstronnym, skoro trzeba płacić wyso-

kie ceny za surowce. Jakżeż możemy konkurować z innymi państwami, skoro produkujemy za drogo lub — co gorsza — pozbywamy się swoich surowców niekiedy poniżej kosztów własnych, ażeby tylko utrzymać nasz eksport na wyżynie, co w okresie reglamentacji i dążeń do autarkii nie jest bez znaczenia. Kolonie są nie tylko źródłem tanich surowców, lecz także mogą stać się ważnym rynkiem zbytu na towary wyprodukowane w kraju. W czasach różnych ograniczeń wywozu jest to bardzo ważne. Kolonie jako tako zagospodarowane, stają się pierwszorzędną bazą handlu zamorskiego. W zupełnie naturalny sposób przyczyniają się do rozwoju handlu, ściągają ludzi i kapitały i — co tu najważniejsze — przyczyniają się do rozwoju floty handlowej. Sens istnienia dużej floty handlowej dopiero wtedy staje się w pełni zrozumiałą, gdy flota ta pośredniczy między krajem macierzystym a koloniami i gdy w koloniach znajduje punkty oparcia do ekspansji na inne kraje.

Państwa kolonialne usiłują nas przekonać, iż to wszystko można osiągnąć przez tzw. «wolny dostęp do surowców kolonialnych», przez co rozumieją dopuszczenie obcych kapitałów do eksploatacji surowców w swoich koloniach. Ale my dobrze wiemy, iż to nie jest to samo, mieć własne kolonie czy też tylko posiadać możliwość eksploatacji surowców na terenie cudzym.

To pewne, że kolonie przynoszą zyski państwu kolonialnym. Na początku wymagają — co prawda — dużych wkładów, ale potem się opłacają. W latach 1913—1935 przywóz z kolonii w Wielkiej Brytanii wzrósł z 20 na 36% ogólnego przywozu, a we Francji z 10 na 29%. Potęga Holandii, wielkie znaczenie gospodarcze Belgii są ufundowane na koloniach. Kolonie wzbogacają społeczeństwa, podnoszą ich dochód społeczny i wnoszą w życie gospodarcze ogromne ożywienie. Te więc motywy natury gospodarczej skłaniają nas do domagania się kolonii.

2. Z gospodarczymi motywami łączą się dość silnie motywy wychowawcze. Akcja zmierzająca do uzyskania kolonii jest akcją na wskroś ofensywną i ekspansywną. Społeczeństwa rozpoczynające podobną akcję, muszą być przygotowane na to, iż podejmują się

wielkiego dzieła i że czeka je ogromny wysiłek. To nie mogą być społeczeństwa bierne ani nie posiadające świadomości, że stają przed wielkimi zadaniami. Akcja kolonialna jest akcją światową, akcją międzynarodową, na którą są zwrócone oczy innych społeczeństw. Jest to próbie sił społeczeństwa. Jest to próba, która budzi u innych ciekawość, czy naród otrzymujący kolonie da sobie radę z nowymi dla niego zagadnieniami. Według tej próby ocenia się wartość społeczeństw, ustala się jakby pewną tabelę kwalifikacyjną. Umiejętne traktowanie zagadnienia kolonialnego może dopiero kwalifikować do tytułu wielkiego narodu czy mocarstwa, a już co najmniej daje markę narodu światowego. Nieodłącznie z tym wiąże się pytanie, czy Polacy posiadają uzdolnienia, lub skłonności do stania się narodem kolonialnym. Otóż co do tego nie można mieć żadnych wątpliwości. Mimo że nie posiadaliśmy nigdy kolonii (aspiracje kolonialne niemieckich lenników się nie liczą), wydaliśmy z siebie szereg talentów kolonialnych, ludzi, którzy zdobywali i organizowali kolonie — niekiedy w interesie państw i narodów obcych. Wymienimy tylko kilka nazwisk: Arciszewskiego i Domeyki w Ameryce Południowej, Beniowskiego, Rogozińskiego i Jana Dybrowskiego w Afryce, Strzeleckiego w Australii, Kłobukowskiego w Indochinach Francuskich. Ale to były jednostki. Jednak nie tylko jednostki, lecz masy narodu zaznaczyły swoją działalność na Syberii, gdzie mieliśmy i wielkich «osadców», organizatorów, budowniczych, odkrywców i gdzie nawet nasza hańba i niewola była produktywna, oraz w Ameryce Północnej, gdzieśmy zapełnili Stany Zjednoczone północno-wschodnie, rozłali się szeroko po stanach zachodnich, a nawet zaznaczyli swoje istnienie w Kanadzie. Również pozytywnie należy ocenić nasze wysiłki kolonialne w Brazylii, Argentynie, Paragwaju.

Są więc uzdolnienia kolonizacyjne i kolonialne w naszym narodzie. Nie ma — co prawda — wiele doświadczenia, bo go być nie mogło, ale jest materiał ludzki chętny i energiczny w ilości, w jakiej nie mają go może nawet niektóre stare narody kolonialne. Do tego wszystkiego naród nasz nie posia-

da specjalnych uprzedzeń rasowych, jest narodem tolerancyjnym i ma wszelkie dane, ażeby współżyć zgodnie z innymi narodami czy ludami. Przy tym wszystkim ogólny poziom naszej kultury jest dość wysoki, ażeby mógł zaznaczyć się korzystnie we współżyciu ze społeczeństwami słabiej kulturalnie rozwiniętymi. Nasze ideały kulturalne nie są mniej warte od ideałów innych narodów i mogą bez przeszkód być przyjęte przez ludy w koloniach nam pod opiekę oddane. Dodać jeszcze należy, iż po Rosjanach, którzy bądź jak bądź wykazali talenty kolonizatorskie, byłibyśmy drugim narodem słowiańskim, który w warunkach daleko trudniejszych — porwałby się na wielkie dzieła kolonialne.

3. To prowadzi nas w prostej linii do pytania, czy kolonie są nam również potrzebne ze względów prestiżowych i ze względów natury politycznej. Są to względy niewątpliwie ważne. Właściwie wszystkie państwa europejskie, które chcą coś znaczyć pod względem gospodarczym i politycznym, dążą do kolonii. Trudno sobie także wyobrazić, ażeby państwo mające pretensje do roli mocarstwowej, obywało się przez czas dłuższy bez kolonii. Niemcy np. bardzo dotkliwie odczuwają odebranie im kolonii, uważając to za upośledzenie ich i za pewien kompleks niższości. Względy prestiżowe są więc względami ważnymi. Ale na ogół biorąc, nikt nie zdobywa kolonii ze względów prestiżowych i czysto politycznych. Decydującymi są względy gospodarcze. Gdy jednak kolonie gospodarczo się rozwiną i uzupełniać zaczną gospodarke kraju macierzystego, wzmacniać jego siły, wtedy stają się pierwszorzędym czynnikiem potęgi politycznej państwa. Wielka Brytania, Francja jako światowe potęgi muszą być brane razem z koloniami, a nie wyłącznie jako państwa europejskie.

Polska w swojej niezbyt szczęśliwej sytuacji geograficzno-politycznej, między Niemcami a Rosją, między dwoma potęgami gospodarczymi i politycznymi, musi starać się ze wszystkich sił o kolonie, ażeby nie popaść w zależność gospodarczą czy polityczną od jednego ze swoich potężnych sąsiadów. Kolonie mają jej tę niezależność zapewnić. Co więcej, kolonie mają jej dać surowce po-

trzebne do obrony swojej niezależności. Nasz przemysł, o ile ma spełniać cele obronne, nie może być zależny od państw obcych i nie może przez te państwa być kontrolowany.

4. Dużo się mówi o względach demograficznych jako o argumentie przemawiającym za koloniami dla Polski. Ale po bliższej analizie argument ten okazuje się nieco przereklamowany.

Gdyby tereny kolonialne, które mielibyśmy ew. otrzymać, leżały w strefie klimatycznej podzwrotnikowej czy umiarkowanej, tak ażebyśmy mogli pchnąć tam miliony naszych włościan z okolic przeludnionych czy uboższych i gdybyśmy mogli założyć za morzem «Nową Polskę» — wówczas kto wie, czy względy demograficzne nie wysunęłyby się na pierwsze miejsce wśród argumentów przemawiających za koloniami. Ale na takie tereny kolonialne, przy dzisiejszym układzie stosunków politycznych na świecie, liczyć nie możemy. Te tereny niemal na zawsze są dla nas zamknięte. Patagonia, południowe stany Brazylii są już pod obstrzałem silniejszych od nas Niemców, co prawda — jak dotąd — i dla nich bez rezultatu. Kanada — to ciąg dalszy Stanów Zjednoczonych. Południowa Afryka, Australia czy Nowa Zelandia są i odległe, i dla nas niedostępne. Otworzyć się mogą przed nami tylko terytoria Afryki tropikalnej. Afryka bowiem jest tym kontynentem, który jest naturalną kolonią Europy i który pomieścić może trzy do czterech razy większą ludność, niż jej obecnie posiada (150 milionów głów). Z krain tropikalnych Afryki są możliwe do skolonizowania tylko wyżyny i góry. Nowsze badania nie wykluczają możliwości zaludnienia Afryki równikowej przez Europejczyka, o ile Europejczyk ten będzie żył higienicznie i pozostawał pod stałą opieką lekarską. Czy jednak mogą to być dziesiątki milionów Europejczyków, które zaludnią tę część Afryki, w to należy wątpić. Dlatego nasze rachuby na to, iż przez kolonie ulżymy nadmiarowi ludności u nas, okazać się mogą zawodne. Stąd nie należy tym argumentem specjalnie wojować. Człowiek biały będzie miał zawsze trudności w osiedlaniu się w strefie międzywzrotnikowej. W każdym razie jednak my mamy materiał kolonizacyj-

ny potrzebny do zaludnienia tych czy innych okolic w ilości wystarczającej. Nie brak nam inteligencji pracującej w różnych zawodach ani, co tu najważniejsze, i nie brak nam ludności rolniczej umiejącej poradzić sobie z ziemią. Są braki w zakresie kupiectwa, rzemiosła, techniki — to prawda. Polacy jednak udowodnili w Ameryce Południowej i Północnej, że umieją kolonizować i pracować na koloniach. Zapewne i pod równikiem to potrafią. Ale trzeba sobie to bez złudzeń powiedzieć, że nie mogą to być masy.

Dlatego kolonie w krajach gorących, kolonie plantacyjne i surowcowe nie będą mogły stać się równocześnie wentylem bezpieczeństwa dla przeludnionych krain Polski lub wymarżonym rajem dla naszej ludności małorolnej. Niezależnie od naszych starań o kolonie tego typu, należy dalej starać się o tereny emigracyjne. Tereny te są potrzebne zwłaszcza dla naszych mniejszości narodowych, a przede wszystkim dla Żydów ze względu na stałe pogarszanie się ich sytuacji w Polsce i ogólne zaognienie się kwestii żydowskiej w Europie. Zatem kwestia emigracji nie koniecznie wiąże się, jak z tego widać, z kwestią kolonialną i tak też jest przez nasz rząd traktowana.

5. Rozpatrywaliśmy dotąd argumenty przemawiające za koloniami. Nie możemy jednak pominąć milczeniem argumentów przemawiających przeciw koloniom. Argumenty te pojawiają się od czasu do czasu na łamach dzienników czy innych publikacji. Ale są coraz rzadsze. Akcja propagandowa bowiem Ligi Morskiej i Kolonialnej robi swoje. Zdobywa nawet niedawnych przeciwników. Ostatnio zaczęły się też pojawiać głosy za koloniami w Sejmie i Senacie. Wśród posłów i senatorów posiada idea kolonialna wielu zwolenników.

Otóż co się wysuwa przeciwko koloniom? To że: a) nie opłacają się, b) że nie załatwiają sprawy przeludnienia, c) że nie mamy potrzebnych kapitałów, ażeby zagospodarować kolonie; d) że nie potrafimy ich obronić, bo nie mamy dostatecznie silnej floty wojennej; e) że porywamy się na kolonie a nie umiemy osuszyć Polesia i skolonizować ziem kresowych wschodnich, nie mamy dróg i wyższej kultury ogólnej; f) że kolonie surowco-

we wymagają kapitałów i przedsiębiorczości prywatnej, a my jej nie posiadamy.

To są argumenty w niektórych punktach słuszne, ale na ogół nie przekonywujące, a przede wszystkim są dowodem braku ufności we własne siły.

Kolonie, ogólnie biorąc, opłacają się, przynosząc zyski bezpośrednio i pośrednio państwu kolonialnym. Gdyby się nie opłacały, państwa kolonialne starałyby się pozbyć kolonii. Niestety, żadne z nich o tym nie myśli. Indie Holenderskie np. przynoszą okrągło rocznie 200 mil. guldenów holenderskich społeczeństwu holenderskiemu jako czysty dochód od włożonego przez to społeczeństwo kapitału. A ilu ludzi żyje w koloniach i korzysta w inny sposób z kolonii, ile zyskuje państwo — o tym tu nie chcemy mówić.

Jest w istocie prawdą, że kolonie międzyzwrotnikowe nie załatwiają sprawy przeludnienia, bo nie są to kraje emigracyjne, ale niewątpliwie kraje te ulżyć mogą klęsce przeludnienia w kraju macierzystym. Kolonie dają tanie surowce, tanie surowce stają się podstawą rozwoju przemysłu, a rozbudowany przemysł przynosi ulgę w przeludnionych okolicach ludności rolniczej. Czyli kolonie pośrednio przyczyniają się do usunięcia klęski przeludnienia.

Kapitały na zagospodarowanie znalazłyby się. Gdyby przeznaczyć na kolonie tylko część tego, co płacimy za surowce kolonialne, a więc np. 100 milionów złotych rocznie, już możemy spodziewać się z tej gospodarki zysków. Argument, że nie potrafimy kolonii obronić jest poważny, ale nie jest on trudny do odparcia. Niemcy posiadali przed wielką wojną potężną flotę wojenną, ale nie usiłowali przy jej pomocy bronić swoich terytoriów kolonialnych. Bronili kolonii na lądzie, ale nie na morzu. Kolonie można nawet chwilowo stracić, ale ich los będzie zawsze zależny od ostatecznego wyniku wojny. Czystych wojen kolonialnych dziś prawie nie ma.

Argument o naszym zaniedbaniu w kraju i o niższej kulturze wsi, jakkolwiek w wielu razach słuszny, nie jest jednak o tyle przekonujący, ponieważ zarówno planowa kolonizacja wewnętrzna żywiołu polskiego na naszych ziemiach wschodnich — tak bardzo potrzebna, wprost nawet konieczna — a po-

tem osuszanie Polesia, budowa dróg, wszelkie inne prace organizacyjne i kulturalne, jak i zagospodarowywanie kolonii, mogą się odbywać równocześnie.

Zapewne w naszych każdemu dobrze znanych stosunkach i warunkach, zagospodarowanie kolonii odbywało się pod kontrolą państwa. Byłoby jednym z licznych zadań, które państwo by spełniało, wspierając inicjatywę społeczeństwa, a niektóre ważne gałęzie gospodarki obejmując w zarząd własny. Nie należałoby tylko dopuścić do tego, ażeby administracja zjadała cały dochód z kolonii. Ale przy naszej oszczędnej gospodarce państwowej bodaj że to nie grozi.

Państwo nie może tamować w koloniach przedsiębiorczości prywatnej. Przeciwnie, zmuszone będzie popierać każdą inicjatywę zmierzającą do rozwoju gospodarczego kolonii. W koloniach może działać kapitał prywatny — indywidualny i akcyjny. Gdy będzie wysoko procentował, niewątpliwie będzie z kraju napływał. Polacy lubią ryzykować, a wielkimi zyskami nie gardzą. Rząd będzie pomagał lub obejmował te gałęzie produkcji, które mają znaczenie obronne (eksplatacja pewnych surowców itp.).

Nie chcemy tu przytaczać innych argumentów przeciw koloniom, idących niekiedy od państw kolonialnych, jak to że społeczeństwa w koloniach wyradzają się, że kolonie dostarczają tylko 3% surowców itp., ponieważ wiemy, że to nie są argumenty przekonujące. Społeczeństwa niekolonialne i w kraju też się wyradzają. Niektóre kolonie dostarczają istotnie mało surowców, ale dzieje się to dlatego, ponieważ wiele obszarów w koloniach umyślnie trzyma się odłogiem i nie wyzyskuje się ich jak należy. Państwa kolonialne mają na ogół tych obszarów za dużo. Wiele zaś jest na to dowodów, iż celowo rozpusza się pogłoski o niektórych terytoriach jako bezużytecznych, ażeby nie wzniecać apetytów u innych narodów.

6. W zakończeniu chcę podać kilka uwag ogólnych na temat światowych zagadnień kolonialnych.

Musimy i my, na równi z innymi narodami, podnosić od czasu do czasu krzyk, iż podział świata nie jest ani sprawiedliwy, ani równy oraz że narody posiadające wielki potencjał ludnościowy są zmuszone — naturalnym po-

rządkiem rzeczy — domagać się kolonii; że mają nadmiar sił ludzkich i elementów przedsiębiorczych i energicznych, potrzebnych w gospodarce kolonialnej; wreszcie że wobec coraz cięższej sytuacji gospodarczej wiele państw i narodów ziemie należycie niewyzyskane są luksusem, na który ludzkość w obecnych warunkach nie może sobie pozwolić. Jest nam bardzo przykro, że tymi samymi argumentami posługują się Włosi, Niemcy i Japonia, ale — niestety — nie możemy tym argumentom nie przyznać racji. Każdy nowy układ stosunków kolonialnych powitamy z radością, o ile zostaną zaspokojone pretensje kolonialne Polski i to Polski przede wszystkim.

Z drugiej strony nie dziwimy się wielkim państwom kolonialnym zachodnim, że nie śpieszą się z załatwieniem problemu kolonialnego, a nawet twierdzą, że ten problem dla nich nie istnieje. Państwa «osi» domagające się gwałtownie kolonii, to nie są te państwa, którym by państwa zachodnie skłonne były odstępować swoje kolonie czy nawet mandaty kolonialne. Każde bowiem ustępstwo wzmacnia siły państw osi. Napięcie między tymi państwami a Japonią z jednej strony wywołane zostało właśnie sprawami kolonialnymi, a więc zaborem Mandżurii przez Japonię i wojną z Chinami, a potem wojną o Abisynię. Sukcesy zaś na terenie Europy stały się groźną przestrogą dla państw zachodnich, do czego państwa osi dążą — do panowania nad światem. Padł strach głównie o kolonie państw zachodnich w Afryce. W dzisiejszej sytuacji trudno sobie wyobrazić dyskusję na temat kolonii, chyba że by to były jakieś mało wartościowe tereny. Dyskusja kolonialna prowadzi bowiem do dyskusji nad całością imperium brytyjskiego czy francuskiego i nad ich obronnością. A to sprawa bardzo drażliwa.

Tego rodzaju sytuacja ogromnie utrudnia wszelką akcję ze strony polskiej. Polityka nasza czekać musi na chwilę sposobniejszą. Ta chwila zdaje się nadchodzić. Nie możemy tylko wiązać naszych żądań kolonialnych z żądaniami Niemiec czy Włoch. Stracilibyśmy bowiem te atuty, które w danych warunkach za nami przemawiają.

STANISŁAW PAWŁOWSKI





17107